Nr 267 Kraków, Środa dnia 20 Listopada 1895. Rok III

**Przedpłata**
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.**

**Ogłoszenia**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Z obozów ruskich.

II.

*Lwów, d. 18 listopada.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

(*C*). O ile w obozie narodowców ruskich od dwóch lat panuje kompletne „bezhołowie“ i niezaradność, o tyle młode stronnictwo radykalne cechuje energiczna, świadoma celu i skuteczna, ale za to mniej krzykliwa i manifestacyjna działalność. Radykalni wiedzą dobrze, że realna wartość ich roboty nie może spoczywać w efektach i wrzaskliwem przypominaniu się przy każdej nadarzonej sposobności, tylko w wytrwałej agitacji u dołu, a ponieważ nadto umieją zręcznie wciągnąć w grę najczulszą stronę materjalnych interesów chłopskich, przeto i wpływ ich na masy ludowe rośnie z dniem każdym. Przyczynia się do tego zapewne i ta okoliczność, że rozporządzają oni daleko większą liczbą ludzi zdolnych, zrezygnowanych i ufnych w słuszność swojego programu, aniżeli lawirująca ustawicznie i szukająca sztucznego oparcia partja p. Romańczuka. Siłę radykalizmu ruskiego w Galicji stanowią przedewszystkiem czterej ludzie: Franko, Daniłowicz, Okuniewski i Trylowski. Pierwszy z nich, znany także jako utalentowany literat i uczony, mimo, iż jest jednym z założycieli stronnictwa, nie angażuje się już dziś tak żywo w agitacji politycznej, jak przed kilku laty i z czynnego niegdyś udziału w ruchu agitacyjnym, cofnął się na stanowisko bardziej teoretyczne. Trzej inni stanowią oś, około której wre i obraca się elita radykalizmu ruskiego, a głównym ich terenem operacyjnym są powiaty pokuckie, gdzie radykalizm święcił dotąd największe tryumfy. Wszyscy trzej ci panowie są prawnikami z zawodu, (Daniłowicz i Okuniewski w Kołomyi, Trylowski w Śniatynie), co niezmiernie ułatwia im zadanie przewodzenia swemu stronnictwu, a nadto dostarcza im najwięcej sposobności ciągłego stykania się z interesami chłopskiemi w najżywotniejszym ich zakresie. Na lewem skrzydle radykalnego obozu stoją młodzi prawnicy: Wacław Budzynowski (który, nawiasem mówiąc, do niedawna jeszcze lepiej znał język polski, aniżeli ruski), i Leon Turbacki, obaj z lekkim odcieniem socjalizmu chłopskiego, obaj fanatycznie oddani agitacji radykalnej i pod wielu względami przypominający zapał polskich emisarjuszy demokratycznych po r. 1831. Słynny adwokat stryjski dr Eugenjusz Oleśnicki wisi sympatjami swojemi pomiędzy stronnictwem radykalnem a narodowem i niewłaściwie poczytywany bywa przez wielu za zdecydowanego radykała. Nareszcie ostatni filar młodego stronnictwa p. Pawlik, b. redaktor nieistniejącego już czasopisma *Narod*, człowiek cichy, zacny, szanowany nawet przez najzaciętszych przeciwników, usunął się przed półrokiem ze szrank politycznych z niewiadomego powodu. Śmierć Dragomanowa, którego Pawlik był osobistym przyjacielem i poniekąd uczniem, przyczyniła się do tego niezawodnie.

Wyrazem dążeń radykalizmu ruskiego, są dziś, po zwinięciu dwutygodników *Narod* we Lwowie i *Chliborob* w Kołomyi, dwa również dwutygodniowe pisemka: *Hromadzkij Hołos*, przeznaczony dla popularnej agitacji wśród chłopów, i *Radykał*, przeznaczony dla inteligentniejszych czytelników. Stosownie do różnicy, jaka zachodzi w stopniu inteligencji odbiorców tych gazet, *Radykał* zajmuje się bardziej teorją i posiada pod pewnymi względami charakter pisma naukowego, gdy *Hromadzki Hołos* stara się do umysłu swoich mniej wykształconych czytelników trafić środkami jak najprymitywniejszemi, przedewszystkiem zaś ustawicznem graniem na strunach materjalnej nędzy. Redagowany jest przytem z niezwykłym talentem. Oba pisma wychodzą we Lwowie i oba pozostają pod kierunkiem Budzynowskiego. W sejmie posiadają radykali ruscy repryzentanta w osobie dra Okuniewskiego, który, jak ci panowie sami przyznają, wybrany został jedynie dlatego, że rząd nie stawiał mu żadnych przeszkód, bojąc się ułatwić w ten sposób sytuację kontrkandydatowi Okuniewskiego, drowi Dudykiewiczowi, który jest skrajnym moskalofilem.

Do jakiej frakcji zaliczają się nowokreowani posłowie: Nowakowski i Ostapczuk, niepodobna dociec, to pewna, że o tych dwóch posłów: jak niegdyś Grecy o Homera, sprzeczają się pomiędzy sobą stronnictwa ruskie i że między innymi także radykali zaliczają ich do swego obozu. Bezwzględne natomiast *odium* stronnictwa radykalnego, ściągnął na siebie trzeci poseł chłopski, następca Huryka, Łazarz Winniczuk, wybrany w Stanisławowskiem. Ci, którzy dotąd jeszcze zwykli traktować warstwę chłopską, jako coś bezwzględnie jednolitego, a takich krótkowidzów jest do dzisiaj jeszcze podostatkiem, mogą się na pośle stanisławowskim doskonale przekonać, jak kruchą jest ta rzekoma jednolitość. Winniczuk jest plutokratą chłopskim, posiada znaczny stosunkowo majątek i stąd nienawiść do niego ze strony radykałów. „Winniczuk — powiada z przekąsem *Hromadzki Hołos* — to bogaty chłop, ma 150 morgów pola! On nie zna biedy i sam jeszcze korzysta z biedy innych“. Niechęć swoją do Winniczuka posuwa *Hromadzki Hołos* tak daleko, że nazywa go z pogardliwą ironją „panem Winniczukiem“, co się musi wydać tem jaskrawszem, że poseł stanisławowski nie ma zresztą prócz wspomnianych 150 morgów pola, żadnego innego tytułu do „państwa“. Niedość na tem. *Hromadzki Hołos* stara się nienawistnego przeciwnika (Winniczuk był popierany przez rząd) przedstawić jako jednostkę bez żadnej moralnej wartości. „O Winniczuku — pisze on — opowiadają ludzie takie nieładne rzeczy, że nie możemy zrozumieć, jak mogli się znaleść ludzie, którzy popierali jego kandydaturę“.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób przemycają radykali ruscy zasady swoje pomiędzy lud wiejski, pod jaką formą wszczepiają w niewykształcone masy to, co jest kwintesencją całego obszernego programu, nad którym pracować musieli najzdolniejsi pjonierzy radykalizmu. Tajemnicą powodzenia agitacji radykalnej po wsiach, jest przedewszystkiem niesłychanie popularny i przystępny sposób pisania, zaprawny, gdzie potrzeba, humorem i satyrą, zrozumiałą dla grubych instynktów chłopskich. Oto np. jak *Hromadzki Hołos* ironizuje udział szlachty w wyborach sejmowych |z kurji wiejskiej: „Dla czego panowie mięszają się do chłopskich wyborów? pyta. — Kiedy im się już tak bardzo tego zachciało, to niechże bodaj raz pozwolą i nam wmięszać się do ich wyborów. Ot, jakby to było ładnie, gdyby oni, przepchawszy w chłopskiej kurji pana na posła, pozwolili, aby z pańskiej kurji wyszedł chłop. Toby było dopiero prawdziwe „braterstwo!“ Takiemu panu, który będzie głosował na chłopa, każdyby dał chętnie kawałek tej kiełbasy, którą ma zjeść na Wielkanoc i kupiłby kieliszek „siwuchy!“ Tu zauważyć należy, że wyrazy „pan“ i „chłop“, użyte obok siebie jako przeciwstawienie, powtarzają się na każdej stronnicy pism radykalnych. Jest to drobny, ale charaktarystyczny szczegół tej taktyki, która zepewnia radykalizmowi tak powszechne wzięcie wśród chłopów ruskich. Ponieważ charakter całego ruchu radykalnego jest wybitnie klasowy, dlatego przywódcy jego odnoszą się z całą sympatią do takiego samego ruchu wśród polskiej ludności, zwłaszcza zachodnich powiatów i tem między innemi różnią się jaskrawo od menerów romańczukowskich, dla których abstrakcyjne pojęcie „polskość„ jest jednoznaczne z niesprawiedliwością i uciskiem. „Biedzie naszej — powiada *Hromadzki Hołos* — w znaczaej części winniśmy sami, bo jesteśmy ciemni, niepiśmienni i niedbali. Bierzmy sobie przykład z Mazurów. Jak się ruszyli do wyborów, to wybrali sobie 9 własnych posłów, chociaż są jednej wiary i jednej narodowości ze swoimi panami. A u nas? Niejeden, gdy go wołają do wyborów, to tylko nogi rozciągnie na piecu, tak, żeby go ani kosturem nie wygnał z chaty. Gdybyśmy się wszyscy wzięli do wyborów, to całe regimenty wojska nie mogłyby złamać naszej siły!“ O „panach“ pisze się ciągle na jedną i tę samą nutę: „Porównajmy pańskie i chłopskie interesy, przypatrzmy się im zbliska. Panowie chwalą się, że darowali pańszczyznę. A kto wziął kilkadziesiąt miljonów ı kto do dziś bierze? Kto uchwalił, aby chłopi złożyli panom 62 miljonów za prawo propinacji? Być może, że jeszcze nieraz będziemy musieli złożyć po 60 miljonów!“

Nie cieszą się też sympatjami radykałów ruskich nasi bracia mojżeszowego wyznania. Agitatorzy ruscy widzą w Semitach naturalnych swoich wrogów i nie kryją się wcale z tem, że ich serdecznie nienawidzą. Oto próbka zapatrywania się na żydów, wyrażona w opisie stosunków, panujących w liskim powiecie. „Serce się kraje — woła korespondent *Hromadzkiego Hołosu* — kiedy się człowiek patrzy, jak ten biedny naród żyje w naszych stosunkach. Ciemny, biedny — okropnie biedny! Dworów po dwa i trzy we wsi. Gdzieniedzie pan wynajmuje swój obszar żydowi. Taki żyd staje się we wsi wszechmogącym. Karczem ćma. Żydów, jak parchów na najparszywszem ciele. Żydzi są radnymi, |żydzi przysiężnymi, żydzi wójtami i burmistrzami, żydzi bankierami i handełesami, żydzi gotowi jeszcze kiedyś zostać diakami i popami“.

„Jak rak żre żydowstwo ciało i duszę chłopską. Pan i żvd to kamraci, to prawe i lewe oko w jednej głowie. Banki żydowskie w Ustrzykach i Lisku ściągają z chłopów straszliwą lichwę. Ziemia tu górska, glinkowata i kamienista, zimna i nieurodzajna. Żydzi sprowadzają mąkę z Węgier i sprzedają po cenach, jakie sami nałożą“. Urywek ten świadczy dostatecznie jak zdecydowanymi antysemitami, mimo swojej postępowości, są radykali ruscy. Ostatnią wreszcie charakterystyczną cechą ruskiego radykalizmu jest już nie indyferentyzm religijny, ale zupełnie otwarty ateizm. Faktem jest, że z istotą religji chrześcijańskiej (nie mówimy o duchowieństwie) bardziej się liczą socjalni demokraci, którzy, zwłaszcza w gazetkach swoich, nie atakują nigdy chrystjanizmu, aniżeli młodzi pjonierowie radykalni z pod znaku *Hromadzkiego Hołosu*. „Na sprawach katolickiej wiary — woła to pisemko z emfazą piątoklasisty — my nie bardzo się tam rozumiemy, ale zdaje się nam, że chłopi polscy prędzej mogą posłuchać swojego papieża, aniżeli gazet pańskich“. (Artykuł w sprawie ks. Stojałowskiego). Ten pogardliwy ton, z jakim apostołowie radykalizmu zawcześnie nieraz biorą się do sądzenia rzeczy, do których nie dorośli, odzywają się o wierze katolickiej, jak trucizna wsącza się w organizm mas ludowych, odbierając im to, co w człowieku stanowi jego główną siłę moralną przeciw cierpieniom niezawisłym wcale od tej lub owej formy społecznego bytu. Już dziś ta lekkomyślna robota radykałów zaczyna wydawać bogate plony, a taki chłop, Paweł Dumka, b. kandydat sejmowy, popisujący się w swojej naiwno-

ści wpojonemi w niego komunałami ateistycznemi na publicznych zgromadzeniach, jest próbką smutnych rezultatów, do jakich w tym kierunku doszli niektórzy menerzy radykalizmu.

## Cenzura parlamentarna.

*Wiedeń d. 18 listopada.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

(*δ*). Po burzy słońce; — po ostatniej burzy w parlamencie nie ma wprawdzie słońca, lecz tylko mgła jesienna, ale przynajmniej jest tymczasowy spokój dzięki zarządzeniu przezornego prezydenta, p. Chlumetzky'ego, który mądrze odroczył następne posiedzenie Izby aż do soboty. Może Bóg da, iż do tego czasu uspokoją się rozgorączkowane umysły. Wszak prasa półurzędowa i inna, przez żydów obsługiwana, nie próżnuje: kłamie, przekręca, podszeptuje, bezcześci i spotwarza przeciwników, szermierzy „demagogiem“, „agitatorem“, „knajpowatością“ a nawet „latającą ropuchą“, mniemając, iż tem zabije dra Luegera. Weseli wiedeńczycy śmieją się tylko serdecznie.

Tymczasem myśli parlament nad środkami zaradczemi przeciwko galerjom Izby, które podczas ostatniego posiedzenia znalazły się tak... shoking, jak gdyby to był nie parlament..., lecz „knajpa“. Co w danym razie wymyśli mądrość p. Chlumetzky'ego, trudno odgadnąć, ale radzą nad tem ojcowie narodu. Możeby najlepiej było obsadzić galerję tak samo policją, jak obecnie podczas posiedzeń jest obsadzony nią gmach parlamentu zewnątrz, lub też odbywać posiedzenia Izby przy drzwiach zamkniętych, tylko zewnątrz przez policję strzeżonych. Lwowski *Przegląd* radzi przenieść *Rajchsrat* do Kołomyi, ale na to trudno żeby się zgodzono. Poważnych rad i mądrego postępowania nie brak, ale cóż robić z „ulicznikami wiedeńskimi“, którzy na to wszystko... gwiżdżą.

Zamiast szesnastu, dzięki Bogu tylko ośmiu niemieckich katolicko-zachowawczych posłów wystąpiło tym razem z klubu Hohenwarta. Morsey z swoją chorągwią skrewił w ostatniej godzinie. Ale i na to mają półurzędowy pociechę — nadzieję, iż słoweńscy i kroaccy posłowie, którzy z tego klubu wystąpili, powrócą do niego. Zapowiadają oni to już wprawdzie od dłuższego czasu, ale dobra rzecz potrzebuje czasu. Czekano na przybycie p. Klaicza do Wiednia. Jak tylko on przybędzie — zapewniali półurzędowcy— wstąpią wymienieni posłowie natychmiast do klubu. P. Klaicz bawi tu już od dłuższego czasu, mimo to przepowiednia nie ziściła się. Miejmy jednak nadzieję!

Na sobotę przygotowują antysemici nową serję wniosków naglących. Nie ma innej rady, jak zabronić wnoszenia takich wniosków. Ale i to nie pomoże, gdyż „demagogowie“ wyszukują już sposobność do wystąpienia w kierunku niemiłym dla rządu. Na to byłaby rada ustanowić cenzurę dla mów parlamentarnych. „Wielkie“ stronnictwa wysadzą z swojego łona komitet cenzuralny, któremu każdy mowca byłby obowiązany przynajmniej 48 godzin przed zabraniem głosu przedłożyć na piśmie to, co ma zamiar wypowiedzieć. Komitet musi energicznie sprawować swój urząd i wykreślać wszystko, co trąci „demagogją“ lub „agitatorstwem“, a zostawiać tylko to, co wonieje paczulą ministerjalną. Tym sposobem będzie Izba mogła z pożytkiem pracować, będzie mogła być „dodatnio“ prowadzoną przez ojcowską rękę — z żelaza!

Jeżeliby jednak wszystkie te środki okazały się bezskutecznemi, co bynajmniej wykluczonem nie jest — nie pozostanie nic innego, jak — rozwiązanie Izby, albo — dymisja gabinetu.

## Żydzi i sprawa żydowska*).

*Bezpośrednie skutki wyzwolenia żydów.*

I.

Reforma w łonie judaizmu, rozpoczęta przez Mojżesza, Mendelsohna i społeczne polityczne wyzwolenie żydów, dokonane przez liberalne prawodawstwo XIX w., podzieliły żydów na dwa wielkie obozy.

Po jednej stronie stanął pod przewodnictwem prawowiernych talmudystów gmin żydowski, szary, brudny, ciemny, żyjący po za ruchem cywilizacyjnym — po drugiej żywioły ruchliwsze, zamożniejsze, owiane powietrzem europejskiem.

Żydów prawowiernych charakteryzuje Heine gdzieś bardzo trafnie: „Jest to mumja narodowa, błądząca po ziemi, zawinięta w powijaki jakichś odwiecznych wierzeń — upiór, szachrujący wekslami i staremi spodniami, mruczący pod nosem straszliwe modlitwy, w których skarży się na swą niedolę, a oskarża narody, o których wiemy już tylko z legend zamierzchłej przeszłości. Żyd prawowierny nie domyśla się nawet w swej boleści, że siedzi na grobach nieprzyjaciół, na których wzywa pomsty Jehowy.

Religijny, serdeczny, dobroczynny dla swoich, jest „husyta“, w stosunku do „gojów“ bezbożnym, niemiłosiernym, chytrym i podstępnym. Dobry syn, mąż, ojciec, uczynny i słowny dla żyda — oszuka, okłamie, wyzyska, obedrze ze skóry innowiercę bez żadnego skrupułu“.

Tę dwoistość wytworzyła cała przeszłość Izraela, odsuniętego przez długi czas od biesiadnego stołu cywilizacji chrześcijańskiej. Rozumie ją i tłómaczy psycholog, ale działacz społeczny nie może uwzględnić przyczyn, choćby najwięcej naturalnych. Dla niego jest „husyta“ pierwiastkiem szkodliwym, bo tworzy nietylko państwo w państwie, lecz demoralizuje także obywateli innych wyznań, na których mienie ciągle poluje bez względu na drogi i środki.

Znakomitym znawcą i wybornym malarzem tej mumji narodowej jest w naszej współczesnej powieści i noweli Klemens Junosza Szaniawski. On jeden z pomiędzy współczesnych beletrystów polskich zna dokładnie żyda z gminu, chociaż kładzie, jako humorysta, główny nacisk na jego rysy śmieszne, pomijając cechy szkodliwe.

Ta „mumja narodowa“, zakuta szczelnie w pancerz przestarzałych formułek talmudycznych, żyje na zewnątrz życiem dawno zgasłych pokoleń z czasów kwitnącej kabały. Na kuli ziemskiej dokonało się od owej chwili dziejowej mnóstwo potężnych przewrotów, które przekształciły cały ustrój polityczny, społeczny i towarzyski plemion indoeuropejskich, a „narodowa mumja“ stoi ciągle na tem samem miejscu, jako żywy zabytek archeologiczny wieków dawno pogrzebanych. Te same suknie i wyobrażenia, te same pojęcia i cele ..

Zamknięte w swych niechlujnych miasteczkach, rozrzuconych na obszarach Polski, Rosji, Węgier i Rumunji, które są w czasach epidemji rozsadnikami zarazy, żywią ciemne masy prawowiernego Izraela nieugaszoną wiekami nienawiść do wszystkiego, co nie pochodzi z „ludu wybranego“.

Nieuczciwe szachrajstwo i ciągły wyzysk w postaci lichwy, są głównym sposobem zarobkowania wielkich mas żydowskich. Dla nich, dla tej „mumji narodowej“, potrzebaby energicznej ręki Justyniana lub Napoleona I. Rozumnie obmyślone prawa wyjątkowe, niemożliwe do obejścia, zdziałałyby daleko więcej, aniżeli czcze deklamacje na temat humanitaryzmu i tolerancji.

Społeczeństwo nie ma żadnego obowiązku do okazywania uczuć humanitarnych plemieniu, które pomija rozmyślnie wszystkie szlachetne zdobycze etyki chrześcijańskiej, a zastosowanie tolerancji do indywiduów, będących wcieloną wyłącznością, jest niesprawiedliwością względem innowierców.

*) Z powodu choroby autora niniejszych artykułów, nastąpiła była przerwa w ich publikacji, lecz teraz będziemy je już ogłaszali w równych odstępach. *(Przyp. Red.)*

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń 18 listopada.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Choroba hrabiego Taafe bierze obrót zatrważający. Nogi zupełnie spuchły i konsiljum lekarskie zastanowiło się, czyby nie przystąpić do amputacji. Hr Taafe nie chce się jednak na nią zgodzić i doktorzy musieli odstąpić od tego zamiaru. Biskup Riha udzielił we czwartek choremu ostatnich Sakramentów i przy jego łóżku zabawił przeszło dwie godziny. Zdaje się, że to już początek końca. Nietylko z Austrji, ale i z zagranicy nadchodzą ciągle telegramy zapytujące się o przebieg słabości i dawny premjer ministrów austrjackich nie może się żalić na brak współczucia.

Jak wiadomo, główna wygrana premjowanych losów węgierskich, w wysokości 150.000 złr. padła na serję 487 numer 48. Los ten jeszcze w wilję ciągnienia znajdował się w kantorze wymiany „Merkury“ na Wollzeile. Zjawia się jakiś jegomość i zapytuje czy nie ma jakich losów do sprzedania, którychby ciągnienie nastąpiło w najbliższych dniach?

— Mamy kilkanaście losów węgierskich i tych ciągnienie odbędzie się jutro w Peszcie — odpowiedział jeden z urzędników.

— Ale czy który z nich wygra 150.000 złr.?

— Gdybym wiedział, sambym kupił.

— Zgrałem się na giełdzie i chciałbym się odbić.

— Nie zaszkodzi popróbować. Oto są losy.

Ów jegomość długo je rozpatrywał, macał każdy los, obwąchiwał, wreszcie wybrał jeden.

— Wiele się należy?

— 139 złr.

— Oto są.

— Proszę o nazwisko.

— Nie potrzeba. Jak wygram sam się zgłoszę po odbiór pieniędzy.

Na drugi dzień po południu zjawia się w kantorze nieznajomy.

— Proszę pana, czy to prawda, że serja 487, numer 48 wygrał 150.000 złr.?

— Prawda. Czekaliśmy na pana, oto są pieniądze przygotowane... Jak się ten szczęśliwiec nazywa? Niewiadomo, bo nie chciał wymienić swego nazwiska, ani zatrudnienia. Podobno ma to być jakiś spekulant, który poniósł znaczne straty podczas teraźniejszego krachu. Na odchodnem rzekł tylko: „Wygrana ocaliła życie kilku osób“.

Właściciel banku Adolf Freund zastrzelił się w piątek, skutkiem strat poniesionych na giełdzie. Miał wypłacić 500.000 złr. dyferencji, a ponieważ nie mógł zadośćuczynić zobowiązaniom, wolał odebrać sobie życie. *Swój.*

*Rzym d. 11 listopada.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Crispi wszelkiemi sposobami stara się uchodzić za ofiarę patrjotyzmu i w oczach narodu chce się przedstawić, jako poświęcający nawet życie dla dobra króla i ojczyzny. Chce on odwrócić uwagę ogółu od innych spraw, które z otwarciem Izb, wejdą na stół parlamentarny i mogą mu zgotować nie jedną gorzką chwilę.

Pamiętamy wszyscy sprawę Legi. Ten młody robotnik, rodem z Rimini, zaprzysiągł zemstę premjerowi dzisiejszych ministrów. Opuścił swoje rodzinne miasto i pieszo poszedł do Rzymu. Tam czekał na Crispiego i gdy ten wyjeżdżał z pałacu Monte Citorio, strzelił do niego z rewolweru. Kula przeszła bokiem i nawet nie uszkodziła logendowego kapelusza szarego, którym się tak szczyci Crispi. Lega stawiony przed sąd przysięgłych, został skazany na 20 lat galer. Śledztwo prowadzone głównie było w kierunku wykrycia spólników. Obwiniony twierdził jednak stanowczo, że nie ma żadnych. Przyaresztowano kilka osób, lecz je musiano wypuścić na wolność dla braku wszelkich dowodów współwiny. Zamach nie dał jednak spać spokojnie Crispiemu; wydał on najnowsze rozporządzenia policji włoskiej, aby koniecznie wyszukała współuczestników zamachu. W całym kraju rozpoczęto poszukiwania na wielką skalę. Przetrząsano domy, robiono rewizje u podejrzanych, chwytano ludzi najniewinniejszych, których musiano potem uwalniać. Wreszcie, po wielu staraniach udało się policji zebrać jedenaście indywiduów, należących do związku anarchistycznego, jako posądzonych o współudział w zamachu na Crispiego. Śledztwo mozolnie prowadzone, nic prawie nie wykryło, ale prokuratorja postawiła wszystkich w stan oskarżenia i wczoraj rozpoczęła się rozprawa sądowa. Akt oskarżenia rozszerzył jeszcze sprawę w kierunku tajnego sprzysiężenia, przeciwko porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, zapomocą użycia gwałtownych środków. Jako przewódcy spisku, figurują: Giovanelli i Emil Rechioni. Pierwszy jest znanym mówcą w klubach anarchistycznych. Rechioni był dawniej urzędnikiem kolejowym, następnie porzucił służbę i oddał się anarchizmowi. Jest on redaktorem dwóch pisemek anarchistycznych, szerzących propagandę swoich idei. Inni obwinieni są: kramarz, którego od czasu uwięzienia, opanowała ciągła gorączka, drugi kramarz Palini, cieszący się wybornem zdrowiem, właściciel oberży Pompiljusz Landi, wyglądający na oficera na pensji, Dominik Francolini, były urzędnik Banku eskontowego w Rimini, ożeniony z hrabiną Konstancją Letini, niegdyś bardzo bogaty, obecnie ledwie średnio zamożny. Majątek stracił na rozkrzewianie anarchizmu. W czasie ostatnich wyborów, kandydował do parlamentu, lecz został pobity przez komandora Ferrucci. Dalej idą jeszcze: krawiec Klaudjusz Nardi, ślusarz i kilka nic nieznaczących osobistości. Obwinionych na posiedzenie sądowe

przywieziono w wielkiej klatce żelaznej, zupełnie jak dzikie zwierzęta, z tą tylko różnicą, że mają ławki do siedzenia.

Jak dotąd, sąd badał tylko Legę. Ten początkowo nie chciał udać się do sądu, pod pretekstem, że go wstyd pokazywać się w ubraniu galernika. Przyprowadzono go jednak siłą, pod eskortą trzech karabinjerów. Nim odpowiedział prezydującemu na pierwsze zapytania, wywiódł cały szereg skarg, co do złego obchodzenia się z nim w więzieniu. Rzeczywiście wygląda nędznie, mówi cicho i ciągle kaszle. Odpowiada jednak sarkastycznie i wcale nie oszczędza Crispiego, przedstawiając go jako tyrana, despotę, chcącego zabić wolność we Włoszech. Stanowczo przytem zaprzecza, iżby miał spólników i stara się uniewinnić oskarżonych. Wielu z nich, nigdy się nie znało ze sobą i dopiero spotkali się po raz pierwszy w klatce. A jednak oskarżają ich o spisek. Dzienniki opozycyjne utrzymują otwarcie, że cały proces jest poroniony i przysięgli muszą uwolnić oskarżonych, bo nie ma najmniejszych danych, aby spiskowali na życie Crispiego. Sprawa nawet nikogo nie interesuje. Audytorjum puste, zebrało się zaledwie kilkadziesiąt osób, po większej części krewnych i przyjaciół obwinionych. Chciano widocznie tylko podziałać na opinję publiczną przed zebraniem się parlamentu, ale zamiar się zupełnie nie udał i Crispi jeszcze więcej się skompromituje. Zresztą akt oskarżenia jest bardzo słabo zredagowany i nie przedstawia żadnych dotykalnych dowodów. Świadków powołano 107. Na ławie obrończej zasiedli najwybitniejsi adwokaci włoscy i prokurator będzie miał do walczenia z groźnymi przeciwnikami.

Nikt naturalnie nie może bronić anarchistów, chcących wywrócić porządek społeczny i rządy powinny wytępić tę sektę niebezpieczną. Bierze jednakże litość, gdy się patrzy na tych ludzi, zamkniętych w ciasnej klatce żelaznej, zwanej tutaj *gabbione*. Podobne postępowanie nie było nawet znanem w starożytności, chociaż zbrodniarzy torturowano, wbijano na pal i łamano ich kołem. Widocznie we Włoszech koniec XIX stulecia, nie odznacza się wielką humanitarnością. *A. D.*

## Część urzędowa.

**Mianowania.** Krajowa dyrekcja skarbu, zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Stanisława Smulskiego, Józefa Kuzię, Franciszka Filara, Jana Ciećkiewicza, Jana Hommego, Franciszka Poźniaka, Edwina Dobrowolskiego, Piotra Zająca i Karola Grossa; dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Emila Stańkiewicza, Stanisława Sokolskiego, Karola Rotha, Szymona Kowalczuka, Franciszka Dutka, Michała Wojtasiewicza, Izaaka Schreibera, Władysława Kobylańskiego, Mikołaja Żołubaka, Marka Stanisława 2 im. Zajączkowskiego. Stefana Krukiewicza, Marjana Podhalicza, Michała Kopystyńskiego. Kazimierza Kopczyńskiego, Józefa Dawidowicza, Stefana Jamińskiego i Franciszka Krukara; wreszcie adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi: Teofila Konika, Jana Kołodija, Alfreda Ornsteina, Alfreda Falkowskiego, Zygmunta Żędzianowskiego, Jerzego Martyniuka, prowizorycznego adjunkta podatkowego, Piotra Galskiego, praktykantów podatkowych: Jana Węgrzynowicza, Tomasza Lepuckiego, Jana Rożałowskiego, Tomasza Bieniasza, Andrzeja Cymę, Franciszka Żuka, Józefa Omeissa, Kazimierza Opolskiego, Grzegorza Hankiewicza, Franciszka Glistę, Władysława Barana, Antoniego Wendekera, Adolfa Kaiszara, Stanisława Kopczyńskiego, Bronisława Szybalskiego, Stefana Piękosza, Stanisława Fiałkowskiego, Wincentego Dzierzanowskiego, Józefa Scheigera i Dymitra Ciepłego, oraz egzekutorów podatkowych: Andrzeja Macełkę, Jakóba Czeremszyńskiego, Ludwika Jasińskiego i Karola Scholla, kalkulanta rachunkowego Piotra Winiarskiego i dyetarjuszy Romualda Gołębiowskiego i Władysława Adolfa Wojtunia.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałami podatkowymi w X klasie rangi kontrolora podatkowego: Karola Gerstmana, adjunktów podatkowych: Piotra Galasiewicza, Wilheima Kozubskiego, Aleksandra Macelucha, Antoniego Topolnickiego, Józefa Puchalskiego, Wilhelma Adelsburg-Ettmayera, Józefa Theodorowicza, Józefa Klementa, Gustawa Strigla, Józefa Majewskiego, Kazimierza Łukowskiego, H. Saganowskiego, Juljana Sawczyńskiego, Marjana Pakosza, Ludwika Gnaedingera, Leona Scherlia, Feliksa Rodkiewicza, Emila Klimkiewicza, Włodzimierza Makarewicza, Aleksandra Dobrzańskiego, Karola Bartha, Stanisława Soleckiego, Stanisława Wodzińskiego, Stanisława Tourneta, kwieskowanego adjunkta podatkowego Leopolda Borzeńskiego i adjunktów podatkowych: Karola Krasińskiego, Karola Kreźlewicza, Józefa Bogdanowicza, Stefana Grotowskiego, Władysława Sozańskiego. Jerzego Burczyckiego, Jana Tułeckiego, Marjana Zajączkowskiego, Włodzimierza Dyakowskiego, Ferdynanda Cikowskiego, Walerjana Niezabitowskiego, Włodzimierza Kirkena, Władysława Hoffmana, Stanisława Orłowskiego, Franciszka Nizińskiego i Prota Klusika.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Zygmunta Sylwestra Swatona, auskultantem sądowym.

# FEJLETON

## NADZWYCZAJNE PRZYGODY
## PANA CHORĄŻYCA.

49 POWIEŚĆ ORYGINALNA

### Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jakto? Więc to ty jesteś zięciem nieszczęśliwego Talpy? —zapytał się jenerał Witte — którego znałem przed laty, a którego śmierć wywołała tyle wrzawy w Stambule? A więc to żona twoja?...

Witte zaciął się nagle; delikatność nie pozwoliła mu dotykać rany, której domyślał się w piersi Chorążyca.

— Jenerał słyszał o tem nieszczęściu? — zapytał pan Antoni.

— Jako komendant twierdzy nadgranicznej, muszę miewać relację o wypadkach, zachodzących w kraju ościennym, zamordowanie zaś i ograbienie Talpy pociągnęło za sobą niełaskę i śmierć tego zbója starego, Ibrahima baszy, co nie było zdarzeniem obojętnem dla nas. Jakże ty ocalałeś w tej rzezi?...

— Byłem nieobecny. Wieść o nieszczęściu mojem, o porwaniu żony i zrabowaniu dobytku doszła mię w Krajowie przez sługę wiernego, który cudem wyratował się z pogromu. Opamiętawszy się z łaski Opatrzności po pierwszych chwilach rozpaczy, postanowiłem wrócić do kraju. Miałem nadzieję, że uchylić zdołam wyrok banicji, który mię obarczył niesprawiedliwie i liczyłem na pomoc jenerała, o którego sercu i charakterze szlachetnym nieraz słyszałem na Wołoszczyźnie. Chodziło mi o to, ażeby nie być ujętym pierwej, niż los mój złożę w ręce pana jenerała. Nie udało mi się to na nieszczęście.

— Jesteś obecnie moim wyłącznie więźniem i z tej strony nie masz się czego obawiać. Dzisiaj jeszcze zasięgnę pewnych informacyj i niezwłocznie napiszę do Warszawy. Ale i ty nie czekaj z założonemi rękami. Musisz mieć krewnych, znajomych...

— Zostawiłem w domu, oprócz starych rodziców, siostrę tylko, pannę szesnastoletnią, Zofję. Musiała wyjść za mąż. O ojcu i matce nie śmiem nawet pomyśleć, że jeszcze są na świecie...

— O tem dowiemy się dziś jeszcze. Swobody ci dać nie mogę, dopóki banicja owa ciąży na tobie, ale każę cię przenieść do jednego z oficerskich pokojów i pamiętać o twych potrzebach.

— Mam prośbę do pana jenerała, która mi mocno leży na sercu. Razem ze mną ujęto sługę mojego, a raczej wychowańca i przyjaciela, który podzielał ze mną dolę i niedolę. Czy nie mógłby on zamieszkać ze mną?

— Nic nie mam przeciwko temu.

— Jeszcze jedno. Odebrano mi rzeczy moje, pomiędzy któremi znajduje się kilka pamiątek, wyniesionych z domu rodzinnego. Nie rozstawałem się z niemi nigdy i bolesną jest mi myśl, że poniewierają się one w obojętnych rękach. Miałem także około ośmdziesięciu dukatów, któreby mi się przydały na wydatki niezbędne. Czy mógłbym odzyskać to wszystko?

— Przewidując opór ze strony naszych dygnitarzy miejskich, bo to niedołęgi, gdzie tylko mogą, nosy zadzierają przedemną i na przekór robią, jeżeli się im zdaje, że mają do tego prawo. Ale jakoś to będzie. Poczekaj tu godzinkę i odpocznij, a ja tymczasem pomówię ze starym Okszą, który gospodaruje w twierdzy w mojem zastępstwie i który pierwszy przyniósł mi wiadomość o tobie.

Witte wyszedł do sali, gdzie go z niecierpliwością oczekiwało grono oficerów, dziwiących się niezwykle długiemu posłuchaniu więźnia. Przypuszczano odkrycie zmowy zbójeckiej, wymierzonej przeciwko miastu, inni napomykali o tajemnicy stanu i t. d. Wkrótce jednak starka dwudziestoletnia i barszcz z rurą odwróciły myśli biesiadujących od tego przedmiotu, zatapiając je w kieliszkach i talerzach.

Przy następnych potrawach zaczęły się toasty, a chociaż jenerał pijał niewiele, bacznie przestrzegał, ażeby goście z zwyczajnej nie wyłamywali się dyscypliny.

O Chorążycu także nie zapomniał gospodarz, uważając go poniekąd za gościa swego. Z rozkazu jego noszono do przyległego pokoju wszystkie potrawy i wina. Uprzejmość ta dla biednego banity była mu przyjemniejszą, niż objad prawdziwie polski, jakiego od wielu a wielu już lat nie jadał.

Zrazu dolatywał doń coraz bardziej ożywiający się gwar rozmowy, a następnie dało się słyszeć rozsuwanie krzeseł, oznaczające wstawanie od stołu. Niebawem wszedł Witte w towarzystwie znanego już Chorążycowi „pułkownika".

— Polecam ci, kochany kolego, Chorążyca Sielawę — przemówił jenerał z uprzejmą poufałością. — Musi on pozostać na dłuższą gościnę u nas. Postaraj się, ażby mu się nie bardzo przykrzyła ona. Służącego możesz mu zwrócić... ten biedaczysko Bogu ducha winien. A teraz żegnam słowem nadziei, że wszystko dobrze będzie. Cierpliwości tylko...

— Panie jenerale! — odezwał się Chorążyc drżącym od wzruszenia głosem. — Pan Bóg jedynie może cię wynagrodzić za tyle dobroci dla wygnańca opuszczonego.

— Nie ma co mówić o tem — przerwał jenerał. — Spełniam obowiązek honorowego człowieka i nic więcej.

I wyszedł, pożegnawszy obu, zarówno oficera, jak więźnia, uśmiechem i lekkiem pochyleniem głowy.

— I cóż Chorążycu? Rad jesteś? — odezwał się Oksza.

— Jakże nie mam być rad, kiedy mi raz od niepamiętnych czasów zajaśniał promyk nadziei... A zawdzięczam to przedewszystkiem panu pułkownikowi.

— Śmiej się z tego... Przy pierwszem spojrzeniu na ciebie odgadłem, że w całej tej sprawie kryje się coś nieczystego..... łyki strzelili bąka, ale jenerał nauczy ich rozumu. A teraz chodźmy do nowej kwatery twojej... Za godzinę przyślę ci famulusa twego.

Omijając salę, gdzie zgromadzeni byli oficerowie, wyszli innemi drzwiami i niebawem znaleźli się na głównym dziedzińcu twierdzy. Do opasujących go murów przylegało kilka domków ocienionych kasztanami i orzechami włoskiemi. Do jednego z nich skierował się Oksza z panem Antonim. Na spotkanie ich wyszedł stary, o zawiesistych wąsach kapral.

— Mój Grzesiu! — przemówił doń weteran. — Ten pan zamieszka tu na czas dłuższy w oficerskiej połowie razem ze sługą swoim, który się zjawi niezadługo. Pamiętaj, ażeby im na niczem nie zbywało. Po wszystko, czego zażąda nasz gość (słowa „nasz gość" wymówił ze znaczącym przyciskiem), udawaj się do mnie. Dokładniejsze instrukcje dam ci, kiedy stąd wyjdę, a teraz możesz się usunąć.

Następnie wprowadził Chorążyca do mieszkania, złożonego z dwóch schludnych pokoików, zaopatrzonych niezbędnemi sprzętami i obozową pościelą.

— Spodziewam się, że ci tu nieźle będzie — rzekł z uśmiechem — po owej piwnicy, w której spędziłeś dni kilka. Jest to prowizoryczne mieszkanie dla oficerów, którzy po nocy do domu trafić nie mogą. Po większej części stoi ono pustkami, a zresztą w razie potrzeby, znajdzie się dla nich inne miejsce. Dla przechadzki masz cały dziedziniec, po którym bez straży krążyć można. Kapral ma ciupkę po drugiej stronie kurytarza, naprzeciwko drzwi twoich. Przez niego możesz mi zawsze przysyłać żądania swoje. Rozgospodarujże się sobie, jak ci dogodniej będzie, a przedewszystkiem prześpij się trochę, bo przypuszczam, że potężnie znużony jesteś. Bądź dobrej myśli. bo ten, kim się jenerał zaopiekuje, może być spokojnym o skórę swoją.

Pożegnawszy „gościa" swojego z rubaszną gościnnością, wyszedł. Po chwili ujrzał go Chorążyc przez okno, zmierzającego ku bramie w towarzystwie Grzesia, któremu dawał, jak widać odpowiednie instrukcjom komendanta rozkazy.

Nie upłynęło kwadransa, kiedy znowu zjawił się z tacą w ręku, na której obok karafki z przeźroczystą, jak łza, wodą źródlaną i pary szklanek, był koszyk z owocami świeżuteńkiemi. Z pod pachy wyglądał mu nadto dzban, wielce obiecującej miny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

*Kraków, 20 listopada.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś, we środę, św. Feliksa de Valois wyznawcy, jutro Ofiarowanie Najśw. P. Marji, pojutrze św. Cecylji panny męczenniczki.

Jutro w kościele PP. Wizytek nabożeństwo południowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele św. Jana jutro konkluzja Nabożeństwa 40-godzinnego.

**Kalendarz myśliwski.** W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

**Kalendarz rybacki.** W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 2, zachód przypada o godzinie 3 minut 48; długość dnia godzin 8 minut 46

Temperatura rano + 6.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!**

**Pogrzeb ś. p. Tomasza Prylińskiego,** z powodu nieprzewidzianego spóźnienia się nadejścia ciała z Monachjum, odbędzie się nie we środę 20-go, tylko we czwartek dnia 21 b. m. o godzinie wpół do czwartej popołudniu, z dworca głównego kolei żelaznej wprost na cmentarz.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się tego samego dnia jak pierwotnie ogłoszono, to jest we Czwartek dnia 21 b. m. o godzinie 10-tej rano, w kościele OO. Zmartwychwstańców.

**Ktoby wątpił** w urzędowy charakter *Czasu*, powinien tylko przeczytać wczorajszy poranny *Fremdenblatt*. Dziennik ten wychodzący o godzinie 3 zrana, ma w części redakcyjnej omówione i streszczone korespondencje wiedeńskie *Czasu*, zawarte w numerze, który do Wiednia mógł przyjść najwcześniej w kilka godzin później. Czyby ze strony redakcji *Czasu* nie było przyzwoiciej, poprosić albo biuro prasowe, żeby wyciągi z przygotowywanych w niem'korespondencyj komunikowało *Fremdenblattowi* o dwanaście godzin później, albo też samą redakcję *Fremdenblattu*, aby wyciągi biura prasowego podawała w formie depesz z Krakowa? Po co się tak oświetlać jaskrawo! W oświetleniu tem bowiem bardzo mało wrażenia sprawi naprzykład wczorajszy artykuł, który zawiera kazanie moralne dla pp. Dipaulego i Ebenhocha, a w którym jest jedno zdanie, trafiające nam niezmiernie do przekonania. Zdanie to brzmi: „Gdy się występuje z grona, z którem się było związanym wspólnością zasad i przekonań, to wystąpienie jest wówczas zupełnie usprawiedliwione, jeśli w gronie te zasady i przekonania się zmieniły, jeśli grono przyjęło inny program zasadniczy, jeśli porzuciło sztandar, około którego dotąd się skupiało i walczyło! „Tylko zamiast polskiego wyrazu „grono", używa *Czas* obcego wyrazu: „klub!"

**Odznaczenie.** Cesarz nadał komisarzowi dyrekcji policji w Krakowie drowi Adamowi Banachowi złoty krzyż zasługi z koroną, a cywilnemu strażnikowi policyjnemu Marcinowi Nodze srebrny krzyż zasługi z koroną. Odznaczenia te stoją w związku ze znaną sprawą odkrycia zamiaru kradzieży ważnych dokumentów wojskowych. Oficjalne wiadomości o tych odznaczeniach podaje wczorajszy numer urzędowej *Wiener Zeitung*, która równocześnie ogłasza wiadome już nadanie orderu korony żelaznej trzeciej klasy z uwolnieniem od taksy p. dyrektorowi policji Korotkiewiczowi.

**W Kole artystyczno-literackiem** odbędzie się na św. Katarzynę w poniedziałek dnia 25 bm. pierwszy raut, na który wydział pp. członków i przez nich przyprowadzonych gości zaprasza.

**Ruska czytelnia** przeniosła się w dniu 19 bm. pod l. 15 przy ul Poselskiej na II piętro.

**Konkurs.** Komitet obchodów uroczystości narodowych w Krakowie rozpisuje niniejszem konkurs na utwór literacki wierszem lub prozą, mający za temat i tło konstytucję Trzeciego Maja. Utwór ten w formie rozmowy a z wybitnie patrjotyczną tendencją napisany, może wprowadzić więcej niż dwie osoby, chociaż życzeniem byłoby, aby liczba osób prowadzących rozmowę, o ile możności, nie była wielką.

Utwór niepowinien przekroczyć rozmiarów jednego i pół arkusza druku, względnie czterdziestu minut czytania.

Z dwóch równej wartości utworów pierwszeństwo będzie miał utwór o wyższym nastroju patrjotycznym.

Utwory winne być nadesłane na ręce rektora Pijarów ks. Chromeckiego, ul. Pijarska Nr 2, najdalej do dnia 20 lutego 1896 r. w kopercie opieczętowanej z odpowiednią dewizą, obok której w kopercie drugiej tąż samą dewizą opatrzonej znajdować się powinno nazwisko autora.

Utwór uznany za najlepszy otrzyma nagrodę w kwocie 100 (stu) koron; utwór drugi z rzędu co do wartości nagrodę 50 (pięćdziesiąt) koron.

Utwory nagrodzone zużytkowane będą w programie uroczystości Trzeciego Maja. Własność nagrodzonych utworów komitet zastrzega sobie.

**Spadek po królowej.** Z Madrytu piszą: „W tych dniach ukończył się trwający od lat 20 proces o spadek po królowej Marji Krysytynie, trzeciej żonie króla Ferdynanda III. Ze związku z tym ostatnim miała Marja Krystyna dwoje dzieci, królową Izabellę II. i infantkę Ludwikę Ferdynandę. Po śmierci męża zakochała się królowa w żołnierzu gwardji, Ferdynandzie Munoz, nadała mu tytuł księcia Rianzares i wyszła za niego za mąż pomimo przeszkód, stawianych przez rodzinę. Z małżeństwa tego przyszło na świat ośmioro dzieci: August, Antoni, Jose, hrabina Vista-Allegre, książę Tarancon, hrabina Castilleio i hrabina Campo Sagrudo. W testamencie swoim królowa Marja Krystyna zapisała cały majątek córkom z pierwszego małżeństwa, co dało powód do procesu. Po 20 wreszcie latach ukończył się proces, którego rezultatem będzie podział spadku pomiędzy dwudziestu spadkobierców. Czas już był wielki, spadek bowiem, składający się początkowo z 200 miljonów pesetas, zmalał po odtrąceniu kosztów sądowych i adwokackich do... 10 miljonów.

**Marszałek krajowy,** hr. Stanisław Badeni, udzielał w sobotę w południe w gmachu sejmowym licznych posłuchań. Między innymi przybyli przedstawić się i powitać hr. Badeniego na nowem stanowisku: ks. metropolita Sembratowicz z kapitułą, dyrektor ruchu kolei państwowych p. Deyma, dyrekcja Banku hipotecznego, dyrekcja zakładu główchoniemych z ks. kan. Mazurakiem na czele, radcy namiestnictwa Jaegermann i Morawetz, oraz wiele osób prywatnych. Koło polskie za pośrednictwem swego prezesa, p. Zaleskiego, przysłało Marszałkowi swoje gratulacje.

**P. Alfred Deyma,** dyrektor kolei państw. w Lwowie, odzyskał zdrowie i objął urzędowanie.

**Komitet wieczoru Mickiewicza** dokłada wszelkich starań, aby z zadania swego wywiązać się jak najlepiej. Dla uświetnienia części muzycznej, pozyskał komitet słynną śpiewaczkę, Martę Thorsen (Jankowską), Polkę, która cieszy się zasłużonem powodzeniem na scenach niemieckich. Śpiewała ona dotąd w Rotterdamie, Dreznie i w Operze królewskiej w Berlinie. Jak na teraz, całkowity program jeszcze nie został ułożony, to jednak pewna, że muzykalna część niewątpliwie dodatnio się zaznaczy, skoro wieczorem uroczystym kieruje Zarząd Chóru akademickiego, który w ostatnim czasie odżył na nowo, pod gorliwem kierunkiem dyrektora Barabasza.

**Za wychodztwo do Ameryki,** bez odpowiednich środków pieniężnych i legitymacyj, przytrzymała przedwczoraj policja na dworcu kolei trzech Rusinów: Jurkę Hajnusa, Łukasza Hrycka i Stefana Marycza ze Smolnika. Wszyscy trzej wziąwszy z domu, jak twierdzą, 143 złr. wybrali się do Ameryki pod przewodnictwem Izaaka Arbeita, rudobrodego żydka z Sereńska, któremu mieli zapłacić po 20 złr. połowę w drodze a drugą połowę na miejscu. Rudobrody, który, jak sam utrzymuje, przebywał w Ameryce 4 i pół roku, chciał kosztem naiwnych Rusinów, wmawiając w nich, że tam dobrze płacą za robotę i dobrze jeść dają, dostać się prześciutko do Ameryki, tymczasem wróci na łono rodziny a może i dalej powędruje...

**Bloch.** Ze Lwowa donosi nasz korespondent pod datą 18-go:(*C.*) Wczoraj wyjechał ze Lwowa rabin dr Bloch po kilkudniowym pobycie, mającym na celu ugruntowanie ponownej swojej kandydatury do Rady państwa z miasta Kołomyi. Odnośnie do poprzedniej mojej korespondencji o poufnych obradach przedstawicieli sfer żydowskich w tej sprawie, nadmienić muszę, że sam dr Bloch brał udział w dyskusji o tyle tylko, o ile dotyczyła założenia bibljoteki kahalnej, zresztą pozostał biernem świadkiem debaty, a dotyczący ustęp w poprzedniej korespondencji, który streszczał przemówienie dra Blocha, polega na mylnej informacji. Szanse jego w Kołomyi, jak dotąd, są niezdecydowane.

**Zamach na hr. Badeniego.** Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). W niedzielę popołudniu rozeszła się tu alarmująca pogłoska o zamachu na hr. Badeniego, dokonanym rzekomo po sobotniej debacie w Radzie państwa. Jakiś człowiek miał strzelić do Bad niego, ale spudłował. Dzisiejsze, poniedziałkowe telegramy z Wiednia nie zawierają ani wzmianki o podobnym wypadku, jest więc on bezpodstawnym alarmem, mającym niezawodnie związek z giełdą, można sobie jednak wyobrazić, jaki popłoch zapanował wczoraj we Lwowie. Dziś rano przypuszczano formalny szturm do biur dzienników, chcąc się dowiedzieć z najświeższych telegramów czegoś pewnego. Depeszę o zamachu miał otrzymać jeden z tutejszych finansistów żydowskich. *A propos* niepotwierdzenia Luegera opowiadają tu, że hr. Stanisław Badeni, otrzymawszy z Wiednia wiadomość o tem niepotwierdzeniu, zawołał do jednego z dygnitarzy autonomicznych: "To źle"!

**Z sądu.** Adam Bogacki, czeladnik rzeźnicky, szukając zaczepki z Piotrem Matyszkiewiczem, dopadł go dnia 18 bm. na stacji kolejowej w Krzeszowicach, koło rampy i uderzył go laską. Matuszkiewicz, prócz rany pod lewem okiem, doznał także uszkodzenia samego oka, które spowodowało trwałe osłabienie wzroku, tak, że wedle orzeczenia rzeczoznawców, chociaż Matuszkiewicz lewego oka nie utracił, jednakowoż nie może się niem posługiwać. Sprawa za oko toczyła się przed trybunałem przysięgłych w poniedziałek 18 bm., pod przewodnictwem radcy p. Wawrauscha. Przysięgli 10 głosami uznali Bogackiego winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, a trybunał, na wniosek zastępcy prokuratora, dra Schnaydra, skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia z jednym postem co tydzień, nadto na odszkodowanie 96 złr. Bogacki zastrzegł sobie trzy dni namysłu.

**Otrzymaliśmy** pismo następujące: W nrze 264 czasopisma *Głos Narodu*, z dnia 16 listopada 1895 w liście ze Lwowa nadesłanym pod napisem: "Z obozów ruskich", między innemi jest wzmianka o długach *Diła* w drukarni Towarz. im. Szewczenki, które mają wynosić do 14.000 złr. Otóż oświadczam, że cyfra ta na mylnej polega informacji, gdyż dług za cały czas 15-letniego wydawnictwa nawet jednej czwartej podanej sumy nie wynosi.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania z jakiem pozostaję *Karol Bednarski*, zarządca drukarni Towarz. Nauk im. Szewczenki we Lwowie,

**W Czytelni katolickiej** polskiej rozpoczną się pogadanki tegoroczne we czwartek 21 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Ks. kan. Puszet przemówi: "O jednem ze starodawnych związków katolickich". Prezes uprzytomni działalność upłynionego w październiku pierwszego roku istnienia Czytelni.

**Podziękowanie.** Dnia 17 października r. b. odbyła się instalacja ks. Wojciecha Łapińskiego w Bolechowicach. Na tę pamiątkę obdarował ks. Łapiński dziatwę szkolną w Brzeziu kwotą 30 koron na zakupno katechizmów i hist. bibl., za co Mu w imieniu młodzieży szkolnej składam serdeczne "Bóg zapłać". *Józef Gibas* nauczyciel szkoły.

**Bal** na dochód uczestników powstania polskiego z roku 1863, odbędzie się we Lwowie w sali kasyna miejskiego dnia 11 stycznia. Na posiedzeniu komitetu, które odbyło się wczoraj, uchwalono prosić o protektorat panią marszałkową hr. Badeniowę, a jako zastępczynię Jerzową hr. Borkowską.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Wilhelma Kocha, burmistrza miasta Wieliczki, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Wieliczce.

**Odznaczenie honorowe.** Cesarz zamianował panią Malwinę Pieńczykowską z Pieńczykowa z domu Rosco-Bogdanowiczówną damą orderu Krzyża gwiaździstego.

**Dzielny maszynista.** Czytamy w *Kurjerze Stanisławowskim*: W nocy z dnia 22 na 23 z. m. na przestrzeni między Oleszowem a Tłumaczem, o mało nie przyszło do wielkiego nieszczęścia, to jest do karambolu pociągu osobowego z pociągiem ciężarowym. Z Tłumacza wyszedł pociąg o ośmnastu wozach w kierunku do Oleszowa. W drodze, w czystem polu, wśród ciemnej nocy i gęstej mgły, maszynista tego pociągu Stanisławowianin, p. Edward Muszynkiewicz, dostrzegł w nieznacznej odległości naprzeciw siebie nadjeżdżający pociąg

osobowy. Nie tracąc przytomności, z największem wysileniem udało mu się mimo bardzo znacznej pochyłości, pociąg swój zatrzymać i cofnąć napowrót do stacji, poczem mógł także zdążyć bez wypadku pociąg osobowy. Tak więc przytomności dzielnego maszynisty zawdzięczyć należy, że nie przyszło do zderzenia obu pociągów, a tem samem do rozlewu krwi i niechybnej śmierci licznej służby obu pociągów i podróżnych, pomijając już znaczne szkody, jakieby zarząd kolei w tym wypadku ponieść musiał. Naoczni świadkowie podróży opowiadali nam, że gdy podróżni dowiedzieli się, komu swoje ocalenie i życie zawdzięczają, witali p. Muszynkiewicza w Stanisławowie na stacji z radością i zarazem gratulowali zasłużonej nagrody.

**Ograniczenia.** *Now. Wr.* donosi, iż komiwojażerom żydom będzie pozwolone przebywać w Petersburgu i Moskwie najdłużej dwa tygodnie, w miastach gubernjalnych (w obrębie niezamieszkiwanym przez żydów) 8 dni, a w innych miastach 5 dni.

**Podziękowanie.** *Kurjer Stanisławowski* ogłasza następujące pismo: „Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Issakowicz ofiarował z daru honorowego, na który się składał cały kraj, 500 złr. na rzecz powiatowej Ochronki dla chłopców sierót w Stanisławowie, którą przed laty sam założył. Za ten znaczny dar wydział tejże Ochronki poczuwa się do obowiązku podziękować słowy „Bóg zapłać“ hojnemu ofiarodawcy i opiekunowi sierot, który ze wspomnianego daru nic dla siebie nie zostawił, ofiarując resztę w kwocie 3.000 złr. na utworzenie zakładu Sióstr służebniczek w Łyścu, w swojem miejscu rodzinnem.

*Wydział Ochronki*“.

**† Feliks Lewart Firlej,** em. rotmistrz-audytor, b. długoletni poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, b. marszałek łańcuckiej Rady powiatowej, następnie członek Rady powiatowej w Drohobyczu. Potomek starożytnej i znakomitej rodziny, na każdem polu swej rozległej działalności umiał znakomitemi zdolnościami i przymiotami serca zaskarbić sobie powszechny szacunek i miłość. W r. 1863 w trudnych nadzwyczaj okolicznościach na urzędzie rotmistrza-audytora okazał takt niepośledni i nadzwyczaj wielkie zalety szlachetnego serca. Światłe jego zdanie i rady były zawsze pożądane, działalność tak w życiu publicznem, jak i w ściślejszem kole znajomych i przyjaciół wysoko cenioną, a znaną była jego odwaga cywilna, gdy szło o obronę słusznej sprawy. Obrzęd pogrzebowy odbył się w Bojarach d. 12 b. m., a nad otwartą mogiłą przemówił imieniem współobywateli w rzewnych a serdecznych słowach hr. St. Tarnowski ze Śniatynki.

**Ksawery Szykier Siekierz** zmarł w Monachjum dnia 12-go b. m. W obrazach, które zostawia po sobie, a które głównie w Ameryce po galerjach prywatnych są rozsiane, czuć temperament i siłę ruchu, konie jego żyją, rysunek w nich subtelny, często nawet silny i kapitalnie poczuty. W ludziach charakterystyka bardzo dobra.

**Z dziedziny okultyzmu.** — A! więc państwo nie wierzycie w rzeczy nadprzyrodzone? Przepraszam, jesteście w błędzie. Ja sam byłem świadkiem zdarzenia niewytłómaczonego. Silans! Będzie temu ze dwa lata, przychodzi do mnie wieczorem przyjaciel, chłop, powiadam wam, do tańca i do różańca, do wypitki i do wybitki. Oczywiście, postawiłem odrazu na stole butelkę wódki, tuzin parówek i sera białego do przetarcia zębów. Przegryzamy sobie powolutku. Czy byliśmy obaj znużeni, czy też wyczerpały się tematy do rozmowy, dość, żeśmy zamilkli, siedząc naprzeciwko siebie. Pod wpływem odbieranych wrażeń zamyśliłem się, oparłem się o poręcz krzesła, a refleksje mego mózgu wędrowały swobodnie do duszy. Tak przeszło kilkanaście minut, może cała godzina. Nagle słyszę, ktoś mówi pod stołem: „Walery, kropnijmy jeszcze po kieliszku!“ Słyszę wyraźnie, jasno. Drgnąłem, przyszedłem do siebie, oglądam się — towarzysza nie ma! Co znowu! Zaglądam pod stół i — znajduję tam mego kompana, chrapiącego jak drzwi nienasmarowane. Zdjęło mnie zdumienie! Patrzę dalej — a tu butelka pusta! Struchlałem. Niechże mi kto wytłómaczy, jakim cudem towarzysz mój znalazł się pod stołem, jakim cudem butelka, którą zostawiłem do połowy napełnioną, była pustą? Wszystko to dotychczas pozostaje dla mnie — niewytłómaczonem. Tak, moi państwo, dzieją się na świecie rzeczy, o których filozofom się nie śniło...

**Banda złodziejska.** W Bursztynie w nocy na 5 b. m. przyaresztował komendant posterunku Jan Leczowicz, wodza bandy złodziejskiej Antoniego Juljana Terleckiego z Sanoka, pod którego przewodnictwem operowało 12 rabusiów i tak: w Sanoku w biurze starostwa rozbili biurko starosty i zabrali 5 paszportów do podróży, z tych skonfiskował ów komendant Leczowicz 4 pasporty, które już były wystawione do Niemiec na jeden rok. Brakowało tylko bandzie pieczęci urzędowej. Dalej usiłowała owa banda okraść w Sanoku kościół i główną trafikę, a gdy władza wpadła na trop sprawców w Sanoku, rabusie udali się do wschodniej Galicji i w Stanisławowie w nocy na 31 z. m. popełnili 3 kradzieże przez wyłamanie krat i szyb w oknach. Policja dostrzegłszy zbrodniarzy, puściła się za nimi w pogoń. Rabusie strzelali do policji z rewolwerów, dzięki czemu umknęli do Kałusza i tam na szkodę Josla Reissa skradli rzeczy wartości przeszło 400 zł.

**Jak „oni“ piszą.** *Gaz. Sanocka* podaje w ostatnim numerze następujący autentyczny dokument: Przeswietny c. k. Starostwe. Unyziony podpisany Haim Szyf urodzony w r. 1870 w Repedi powiat Sanocki zmierzia obecny w Lisku, prowadzyć Samowładny Krawieckiej, a jak załącza pod A. Świadectwo wyzwolin z datjej Bukowsko dnia 3 października 1891 udowadnia, iż jest do tego zdolnie to uprasza przeto: Przeswiétny c. k. Starostwe raczy udzieleć unyziony podpisanemu Krafty przemyslowa do prowadzenie ta przedziębiorstwe i Świetnemu ck. urzędu podatkowemu, o upodatkowanie podpisanemu zarządzić. Hajem Szyf (w. r.!).

**Aresztowanie słynnego Artona** sprawia w Paryżu niesłychane wrażenie. Arton, jak wiadomo, był ajentem Reinacha i mężem zaufania żydawiecznego pacjenta, Korneljusza Herza. W posiadaniu Artona znajdują się wszystkie kwity przekupnych deputowanych i senatorów, oraz słynna lista stu czterech parlamentarzystów skompromitowanych w sprawie panamskiej. Artonowi pozwolono uciec, ponieważ obawiano się, że rewelacje jego mogą mieć straszliwe skutki polityczne. Obecnie radykalny gabinet Leona Bourgeois, widząc osuwający się pod nogami grunt w parlamencie i poszukując jakichkolwiek środków ratunku, nie widział innego sposobu podniesienia się w opinji publicznej, niż schwytanie Artona. Chwytanie złodziei także jest czynem dodatnim; dobrze więc, że chociaż tym jednym czynem może się poszczycić radykalny gabinet, którego każde słowo i każdy krok rządowy jest, jak dotąd, jaskrawą kompromitacją. Policja paryska doskonale wiedziała o każdym ruchu Artona, który nawiasem mówiąc przebywał także przez jakiś czas w Galicji i przejeżdżał przez Lwów i Kraków. Dopiero jednak w piątek w nocy prefekt policji paryskiej Lépine wezwał do siebie szefa bezpieczeństwa Oriona i polecił mu pojechać natychmiast do Londynu, ażeby porozumieć się z tamtejszą policją. Do godz. 2 po południu w sobotę trwały formalności. W kilka godzin później Arton został aresztowany i stawiony przed trybunałem na Bow street. Jak dotąd nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy rząd angielski zdecyduje się wydać Artona w ręce Francji. Zdaje się jednak, że do tego przyjdzie, ponieważ Arton skazany został zaocznie za zwyczajną zbrodnię, bo za oszustwa przy towarzystwie dynamitowem, na dwadzieścia lat ciężkich robót.

Arton mieszkał w Londynie pod przybranem nazwiskiem Henry Newman. Aresztowania dokonał sierżant policji Lexton w pobliżu dworca kolejowego Clapham. Sierżant zaczepił Artona pytaniem: „Jak się pan nazywasz?“ „Newman“ — brzmiała odpowiedź. „To nieprawda, nazywasz się pan Arton; są tutaj ludzie, którzy stwierdzą pańską tożsamość“ — odrzekł sierżant. Arton zbladł nieco, ale nie stracił zimnej krwi. „W istocie — rzekł — jestem Arton — ale na miłość Boską, proszę pana, nie rób pan publicznego skandalu. Znają mnie tu wszyscy zbyt dobrze. Weźmy dorożkę“. Sierżant zgodził się na propozycję i dopiero w dorożce doręczył Artonowi rozkaz aresztowania. Arton ufa, że nie zostanie wydany w ręce władz francuskich, ponieważ w traktacie o wydawaniu przestępców pomiędzy Anglją a Francją nie jest przewidziany wypadek przekupywania publicznych urzędników. Arton przebywał już na przedmieściu Clapham od ośmiu miesięcy razem z córką i zajmował się interesami pieniężnemi. Zięć jego mieszkał w domu sąsiednim. Znajomi rzekomego Newmana mieli go nieco w podejrzeniu, ponieważ często zmieniał znaczne sumy banknotów francuskich. Koszta poszukiwania Artona obliczono na 25.000 franków.

**Ciekawy fakt na czasie.** Deputowany bułgarskiego Sobranja, Takiew, uczuł się obrażonym pewną aluzją w mowie parlamentarnej ministra oświaty Wieliczkowa. Uprosił tedy wiceprezydenta Sobranja, Danewa i kolegę swego, deputowanego Peczewa, ażeby w charakterze sekundantów udali się do ministra Wieliczkowa i zażądali od niego satysfakcji. Minister wyznaczył ze swojej strony jako sekundantów dwóch deputowanych. Ponieważ jednak, zdaniem ministra, deputowany Takiew popełnił czyny niehonorowe i dla tego na satysfakcję nie zasługiwał, oświadczyli sekundanci p. Wieliczkowa, że minister nie będzie się z nim bił, ale że według przepisów pojedynkowych, każdej chwili gotów jest stanąć do pojedynku z którymkolwiek z sekundantów Takiewa. Oświadczenie ministra przyjęto do wiadomości i pojedynek odbędzie się w tych dniach. Tak się dzieje w niedość jeszcze cywilizowanej Bułgarji...

**Carówna Olga.** Od czasu, jak familja Romanowych Holstein-Gottorpów rządzi w Rosji, a więc od lat 134, po raz pierwszy zdarzyło się, że panującemu carowi urodziła się, jako pierwsze dziecko — córka. Od roku 1797 dziedzictwo tronu przechodzi w prostej linji na męskich potomków panującego cara, a w razie ich braku, na potomków żeńskich; carówno Olga zatem, aż do chwili przyjścia na świat syna cara Mikołaja, powinnaby być uważana za następczynię tronu. Faktycznie jednak wielka księżniczka ogłoszona zostanie urzędowo dopiero wtedy następczynią tronu, gdyby brat cara, ks. Jerzy, umarł przed przyjściem na świat męskiego potomka cara Mikołaja i carowej Aleksandry. W manifeście bowiem Mikołaja II. z dnia 1 listopada z. r. wyraźnie rozporządzono, że wielki książę Jerzy dopóty ma nosić tytuł następcy tronu, „dopóki Bóg małżeństwu cara z księżniczką Alicją nie pobłogosławi przyjściem na świat syna“. W 18 wieku zasiadały aż cztery carowe na tronie rosyjskim. Imię Olga, które nadano nowonarodzonej, jest imieniem starorosyjskiem, które w rodzinie carskiej często się powtarza. Wdowa po Igorze Olga, która sprawowała rejencję za syna swego Świątosława od r. 945 do 957, ochrzciła się w Konstantynopolu, ale syna na chrześcijaństwo nawrócić nie mogła. Córka Mikołaja I, zmarła królowa Wirtemberska, nazywała się Olga; to samo imię nosi dzisiejsza królowa Grecka, córka zmarłego w. ks. Konstantego Mikołajewicza. Rodziny rosyjskich władców w bieżącym wieku obdarzane były dość licznem potomstwem. Mikołaj I, ożeniony z siostrą cesarza Wilhelma I, miał trzech synów i dwie córki; następca jego Aleksander II, sześciu synów i jedną córkę. Aleksander III, ożeniony z duńską księżniczką Dagmarą miał, jak wiadomo, trzech synów i dwie córki.

**Nowonarodzony książę bułgarski,** brat biednego księcia Borysa, otrzyma imię Cyryla i tytuł księcia Presławia. Cała Zofja była iluminowana z powodu szczęśliwego w rodzinie książęcej wypadku. Na kilka godzin przed urodzeniem ks. Cyryla, hrabina Hartenau, wdowa po ks. Aleksandrze Battenbergu, przybyła do Zofji, ażeby odwiedzić grób swego męża. Książę Ferdynand złożył hrabinie Hartenau wizytę, a kiedy odjeżdżała, odprowadził ją na dworzec i pomógł jej wsiąść do wagonu. Hr. Hartenau, jak wiadomo, była przed zamążpójściem śpiewaczką.

**Swoboda leczenia w Prusach.** Wyższy sąd administracyjny wydał ważny wyrok w sprawie leczenia przez osoby, nieposiadające egzaminu lekarskiego. W Magdeburgu polecał się pewien niegzaminowany do leczenia chorób płucnych, kobiecych i t. d. Prezes policji w Magdeburgu zabronił mu leczenia tych chorób i ogłaszania w gazetach, opierając się na pruskim regulaminie sanitarnym z r. 1835, które pozwala tylko egzaminowanym lekarzom na leczenie chorób zaraźliwych.

Osoba interesowana wniosła przeciw owemu zakazowi policyjnemu zażalenie, a sąd wyższy administracyjny orzekł, że na podstawie ustaw państwowych wolno każdemu udzielać rad lekarskich, a każdemu choremu pozostawia się do woli, czy u egzaminowanego, lub nieegzaminowanego znawcy rady i pomocy zasięga.

Stąd wynika dalej, że organy policyjne nie mogą wzbraniać osobom nieegzaminowanym pełnienia służby lekarskiej, gdyż postanowienia pruskiego regulaminu sanitarnego z r. 1835 zostały zniesione.

**Statystyka bagnetowa.** Niemcy mają w chwili obecnej 580.000 ludzi pod bronią, to jest po 15 żołnierzy na każdy 1.000 mieszkańców: Francja 512.000 (10 żoł. na 1.000 mieszk.); Włochy — 300.000 (10 żołnierzy na 1.000 mieszk.); Anglja 230.000 6 żołnierzy na 1.000 mieszk.); Belgja 31.000 (8 żołnierzy na 1.000 mieszk.).

**Leczenie dyfterytu.** *Nowosti* (nr 303) donoszą, iż instytutowi doświadczalnemu w Petersburgu wyasygnowano 32 000 rs. na koszta przyrządzania surowicy przeciwbłonicowej. Tenże sam dziennik zamieszcza sprawozdanie za r. b. leczenia błonicy surowicą w szpitalu Mikołajewskim w Petersburgu. Na 248 wypadków było 16 wypadków śmierci, czyli 6·4%.

**Oświata ludowa.** „Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej“, założyło w pierwszej połowie listopada b. r. trzy nowe czytelnie ludowe: Nr. 617 w Balicach, powiat Kraków (168 dzieł, wartości 68 złr.); nr. 647 w Pieniążkowicach, powiat Nowy Targ (143 tomów wartości 60 złr.) i nr. 648 w Buczkowicach powiat Biała (179 tomów wartości 72 złr.), oraz zasiliło biblioteczki następujących dawniej założonych czytelń: Nr. 57 w Lachowicach, powiat Żywiec, nr. 112 w Chochlach pow. Ropczyce, nr. 154 w Zaleszanach, pow. Tarnobrzeg, nr. 305 w Andrychowie pow. Wadowice, nr. 332 w Padwi narodowej pow. Mielec, nr. 349 w Czudcu pow. Rzeszów i nr. 489 w Futomie pow. Rzeszów i użyto na powyższy cel ogółem 945 dzieł wartości ogólnej 410 złr. w. a.

Prezes: *Ks. Pelczar.* Sekretarz: *Dr W. Dadlez.*

**Cholera.** Dnia 16 i 17 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 6, zachorowało osób 7, wyzdrowiała 1 osoba, umarło 6 osób, pozostaje w leczeniu 6 osób.

**20 złr.** z pugilaresem, pozostawione w sklepie p. K. Mülnera, odebrać można w dyrekcji policji.

**Nekrologja.** Marja z Bętkowskich 1-o voto Mayerowa, 2-o Łozińska, lat 88, zmarła w Krakowie 19 b. m.

## Teatr, Literatura i Sztuka.

*Lwów d. 18 listopada.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

### *Nowa komedja Zygmunta Przybylskiego.*

*(C.)* W przepełnionym teatrze odegrano dziś po raz pierwszy od dawna zapowiedzianą trzyaktową komedję Zygmunta Przybylskiego p. t. „Historja, jakich wiele“, której pierwotny tytuł brzmiał „Rodzina Warskich“, a którą zawdzięczamy tegorocznej wakacyjnej *siescie* naszego dyrektora w Zakopanem. Nowa sztuka osnuta jest na tle stosunków obyczajowych sfer ziemiańskich, a więc na tle, na którem Przybylski porusza się najswobodniej i które widzieliśmy i oklaskiwali serdecznie w niezapomnianym „Dworze władkowickim“ i tylu innych sympatycznych utworach utalentowanego pisarza. Przybylski prócz tego, że panuje zawsze znakomicie nad techniczną stroną sztuki, że umie uwagę widza trzymać nieustannie w odpowiedniem zajęciu, jest przedewszystkiem malarzem typów współczesnych ze sfer szlacheckich i to też stanowi jego główną „forsę“ i wartość jako autora dramatycznego. Tysiące drobnych, aż do nieuchwytności, ale charakterystycznych rysów, które składają się razem na stworzenie tej atmosfery, w jakiej porusza się i żyje swojem odrębnem, jaskrawo odcinającem się życiem cała ta warstwa hreczkosiejów, w której śmieszność i stare nałogi mięszają się tak nierozdzielnie nieraz z przebłyskami poczciwych i serdecznych popędów, Przybylski chwyta okiem obserwatora-artysty i wciela je do swoich utworów, stwarzając z nich wierny, nieraz cierpki, ale zawsze pogodą przeplatany wizerunek obyczajowy.

„Historja jakich wiele“ wprowadza nas w ten dobrze znany światek szlacheckich ambicjek, wad, lekkiej obłudy, pomięszanej z promiennemi objawami cnót szczerze polskich, w parafjański światek zaściankowej egzystencji, w której znajdowała się już cała falanga typów Przybylskiego.

Warski, zamożny i prawy obywatel ziemski, ma syna, który jest zlepkiem pozytywizmu, samolubstwa i braku ambicji. Człowiek ten, który unieszczęśliwił dobrą i kochającą żonę, niszcząc brutalnie wszelkie jej illuzje o cichem pogodnem pożyciu w domowem kółku, rujnuje majątek rodziny i staje nad brzegiem finansowej przepaści. Ocalić ma go sprzedaż majątku bogatemu baronowi, którego etyka, zarówno jak akcent nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do rasowego pochodzenia. Ażeby transakcję przeprowadzić najkorzystniej młody Warski nie waha się użyć do tego, w formie przynęty, wdzięków własnej żony, ośmielając barona do wcale niedwuznacznych wynurzeń. Dzielna kobieta z wstrętem uchyla się jednak od tej haniebnej roli i przenosi zerwanie z mężem nad srom i poniżenie swojej godności. Chroni się do domu starego Warskiego, gdzie z otwartemi przyjęta rękami pozostanie aż do chwili poprawy samolubnego męża. Obok tej smutnej historji, rozgrywającej się w otoczeniu całego legjonu dobrze znanych figur ze świata parafjalnego, przewija się sympatyczna idylla dwojga zakochanych, rzucając na przebieg akcji pęk jasnych promieni. Artyści grali utwór swojego dyrektora z prawdziwym zapałem, publiczność przyjęła go z całą życzliwością, więc też nie można wątpić, że „Historja jakich wiele“ zdobędzie sobie cały szereg wieczorów, a wkrótce zapewnie dostanie się i na inne sceny polskie.

### *Książę d'Aurec.*

* W „Księciu d'Aurec“, którego wczoraj widzieliśmy na scenie, nie ma ulubionego motywu dramaturgów francuskich, wiarołomstwa, nie ma kału, a jest tylko upadek wielkich rodów, których dzisiejsi reprezentanci są zerami społecznemi. Tacy, jak książę (p. Sobiesław), wicehrabia (Mielewski) i margrabia (Roman) to pigmeje, którzy prócz tego życiem nad stan upadają tak nisko, że albo bawią się w faktorów, bądź też od żydów pieniędzy pożyczają.

W tej galerji typów, osobą także słabą, ale uczciwą jest księżna d'Aurec (pani Siennicka), a zaś najwyżej pośród nich stoi księżna de Telais (pani Hoffmann), która acz z mieszczańskiej pochodzi rodziny, przejęła się jednak gorąco zasadami arystokratycznemi i wysoko dzierży honor swego domu. Węzłem intrygi jest stare nasze powiedzenie: „Jak bieda, to do żyda, a po biedzie za drzwi żydzie“. Panowie biorą od Horna (p. Solski) pieniądze, on je daje w nikczemnem obliczeniu, że za to z księżnej d'Aurec będzie miał metresę, lecz gdy go to zawodzi, w formie brutalnej domaga się zwrotu pieniędzy, które też odbiera, lecz równocześnie wyrzucają go za drzwi. I tak być powinno.

Autor p. Lavedan, napisał swoją komedję według wzorów szkoły nowoczesnej, mało w niej akcji, za to bardzo wiele rezonowania, ale mimo to uwaga widza byłaby zajęta w wysokim stopniu, gdyby całość była inaczej grana. Tymczasem prócz jednej pani Hofmanowej, która jak zawsze, tak i wczoraj była na wskroś wielką panią, pełną spokojnej dystynkcji, przytem osobą naturalną i żywą, i p. Mielewskiego, który swojej roli wcale nie zepsuł, inni, jak p. Sobiesław, p. Siennicka, a nawet p. Solski, co się rzadko zdarza, nie byli w swoich rolach.

Pierwszy, jak zawsze, był zmanierowany, apatyczny, bez krzty energji, w chwilach nawet najdramatyczniejszych, pani Siennicka miała w sobie stokroć więcej z subretki, niż z księżnej, tak jej kreacja była pozbawiona wszelkiej godności i powagi, a co do p. Solskiego, ten w postaci Horna widocznie nie odkrył demonicznej namiętności, skoro ta figura wyszła w jego interpretacji zupełnie bez wyrazu. Prócz tego cały utwór grano w tempie niezmiernie wolnem, a najdowcipniejsze powiedzenia i zwroty przechodziły bez wrażenia, gdyż nikt ich nie podkreślał. A szkoda, bo utwór to niepospolity. Może drugie przedstawienie pójdzie lepiej.

*Verax.*

**Repertoar teatru miejskiego.** Dziś, we środę dnia 20 b. m. „Pan Wołodyjowski“, komedja w 4 aktach, z powieści H. Sienkiewicza, przez Józefa Popławskiego. We czwartek 21 b. m. „Książę d'Aurec“ po raz drugi, występ p. Antoniny Hoffmann. W piątek 22 b. m. „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry ojca (przedstawienie popularne). W sobotę 23 b. m. „Hrabina Sara“, sztuka w 5 aktach Ohneta z francuskiego, występ p. Gabrjeli Zapolskiej. W niedzielę 24 b. m. „Książę d'Aurec“ po raz trzeci, występ p. Antoniny Hoffmann.

## HUMOR.

— Powiedz mi, kochana pani Migdał, ile też panią kosztuje dotychczasowa edukacja dziecka?
— Dwadzieszcza reńskich i koszta sądowe!...

Licha śpiewaczka (po bardzo ożywionej kolacji): — Słuchajcie dzieci! dziś gotowa jestem popełnić każdą niedorzeczność.
Kilku panów: — A więc, zaśpiewaj nam co pani!

— Dał ci ktoś cygaro?
— Tak.
— Przyjaciel?
— Nie wiem, dowiem się jak zapalę...

— Co to jest?
— To krem bity.
— Bardzo dobrze, że bity, bo w samej rzeczy jest obrzydliwy...

## OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj przedpołudniem rozpczęły się w arcybiskupim pałacu w Wiedniu posiedzenia komitetu biskupów pod przewodnictwem kardynała Schönborna.

Dziennik rozporządzeń dla koleij żelaznych i żeglugi zawiera ogłoszenie jeneralnej Dyrekcji austrjackich koleij państwowych o zaprowadzeniu nowej taryfy towarowej od dnia 1 stycznia 1896 r. Z ogłoszenia okazuje się, iż rząd uwzględnił w szerokiej mierze postawione przez Radę kolejową wnioski, chociaż całkowite przyjęcie tych wniosków nie było możliwe z powodu oczekiwanego obniżenia się dochodów na linjach kolei północno-wschodniej, które będą upaństwowione. Podwyższenie taryfy, pierwotnie projektowane, utrzymane zostało w mocy tylko dla przesyłek pospiesznych i pakunków I i II klasy, oraz I taryfy specjalnej. Przy wszystkich klasach następnych i taryfach wyjątkowych doznał pierwotny projekt znacznej redukcji. W szczególności przy pierwszej taryfie wyjątkowej, która z powodu przewozu węgli jest nader ważna, zredukowano obecne podwyższenie do *maximum* 2 złr. na wagonie. Prócz tego ułożono w ten sposób taryfy, że przy oddaleniach po nad 300 kilometrów dotychczasowe opłaty przewozowe pozostały prawie bez zmiany. II taryfa wyjątkowa nie została podwyższona; również V taryfa wyjątkowa doznała tylko małych modyfikacyj. Projekty ulg dla ruchu wywozowego, proponowane przez Radę kolejową, zostały uwzględnione.

Angielsko-armeńskie Stowarzyszenie w Londynie otrzymało onegdaj przedpołudniem depeszę z Konstantynopola następującej treści: „Armeńczycy są wszędzie mordowani; przeszło sto tysięcy ludzi zmarło z głodu“. Równocześnie nadeszła prośba do rządu angielskiego o pomoc wobec bezsilności rządu tureckiego.

Biskup armeński z Aleppo wystosował do biskupa z Urfy dwa listy następującej treści: „Proszę wysłać powstańcom w Ceitun proch, aby umożliwić im stawienie oporu władzom; proszę nadto przygotować znaczną ilość saletry do wyrobu prochu. Chrześcijańscy mieszkańcy w Ceitun utworzą armję. Przeżyjemy krwawe dni. Armeńczycy w Marasz są gotowi do walki i pragną jej gorąco. Żądają broni i amunicji, mając nadzieję przyniesienia pomocy innym powstańcom. Te informacje podano do wiadomości wszystkich armeńskich komitetów rewolucyjnych“.

Załoga w Ceitun jest jeszcze zamkniętą; Armeńczycy tamtejsi robią pustoszące napady po okolicy. Nie rozpoczęto jeszcze operacyj wojskowych pod Ceitun, gdyż wprzód należy oczyścić okolicę.

Miejscowość Aintab, w wilajecie Aleppo, broniona przez Armeńczyków, jest oblężona przez dwa bataljony, których komendant na prośbę o pozwolenie na wykonanie ataku, otrzymał odpowieź przychylną i naganę za dotychczasowe zwlekanie z atakiem. W Mersiran, Amazji i w wilajecie Sivas były tylko drobne starcia wskutek napadów Armeńczyków, którzy uderzali także na meczety. Miejscowość Gerun, oblężona przez Kurdów, została oswobodzoną. W Hauran prosili Druzowie i Beduini o zaprzestanie kroków wojennych i jest uzasadniona nadzieja uspokojenia tamtejszych nieporozumień lokalnych.

## Telegramy

**własne „*Głosu Narodu*“.**

**Wiedeń** 19 listopada. Oprócz hrabiego Sylva-Taroucca i barona Morseya ma także złożyć mandaty kilku innych deputowanych z klubu Hohenwarta. Do secesji barona Dipaulego i Ebenhocha przyłączył się także, oprócz wymienionych poprzednio, wiceprezes klubu Hohenwarta, dr Rapp.

**Wiedeń** 19 listopada. Raporty, otrzymane w ministerstwie spraw zewnętrznych donoszą, że biuletyny tureckie, spychające winę mordów na Armeńczyków i podające cyfry ofiar, są z gruntu kłamliwe. Armeńczycy prawie wszędzie trzymają się odpornie. Wysyłanie wojska tureckiego do Bejrutu i Aleksandretty odbywa się krokiem ślimacznym z powodu nędznego stanu marynarki tureckiej, która nie ma odpowiedniej ilości okrętów transportowych.

**Berlin** 19 listopada. Konserwatywny *Reichsbote* stwierdza, że obecnie nie ma dnia, w którymby nie było w Niemczech procesu o obrazę majestatu. Okoliczność ta wydaje się konserwatywnemu dziennikowi zastanawiającą i groźną. Przez skazanie Liebknechta, którego wyrok sądu pasował na męczennika, więcej zaszkodziło się powadze władzy, niż pomogło. Im mniejby było procesów o obrazę majestata, tem większe uczyniłyby wrażenie na ludności, której nie powinno się zmuszać do jakiegokolwiek sympatyzowania ze skazanymi.

**Konstantynopol** 19 listopada. Sułtan złożył serdeczne podziękowania posłowi austrjackiemu, baronowi Calice, za pośrednictwo Austrji. W pałacu sułtańskim wielkie zmiany. Powołano nowych ludzi do służby osobistej przy sułtanie. Mimo tego w modresach rozdzielają znowu imieniem sułtana pieniądze i mięso pomiędzy softów.

**Konstantynopol** 19 listopada. W Charpucie zaszły wielkie zaburzenia. Zginęło 800 ludzi. Około dziesięć domów, należących do misji amerykańskiej, splądrowano i spalono. W okolicach Charputu sroży się głód. W wilajecie siwarskim Kurdowie obsaczyli 4000 Armeńczyków.

**Konstantynopol** 19 listopada. Zapewniają, że aresztowano tu 400 softów.

**Paryż** 19 listopada. Rząd jest przychylnie usposobiony dla projektu założenia robotniczej huty szklanej w Carmaux; zaprzecza jednak wiadomości *Figara*, jakoby przeznaczył na ten cel 50.000 fr. z funduszów tajnych. Deputacji stowarzyszeń produkcyjnych, która przybyła doń w interesie robotników w Carmaux, odpowiedział prezes ministrów tylko tyle, że nie ma nic przciwko poparciu tego projektu przez stowarzyszenia produkcyjne.

**Bruksela** 19 listopada. Podczas wyborów gminnych w Antwerpji socjaliści napadli lokal towarzystwa klerykalnego, zniszczyli go i obrzucili kamieniami obecnych w lokalu towarzystwa członków. Rozruchy trwały całą noc. Rzucano się na redakcje katolickich pism. Redaktorowie musieli się bronić rewolwerami. Mnóstwo osób poniosło ciężkie rany.

---

**Rzym** 19 listopada (w południe). Według wiarygodnych informacyj, wspólna akcja mocarstw zainicjowana przez hr. Gołuchowskiego ma zupełnie pokojowe zamiary. Idzie o to, aby sułtanowi dać możność utrzymania porządku i pokoju. Sułtan obawia się mianowicie religijnego fanatycznego rokoszu w Konstantynopolu; otóż na wypadek tego rokoszu, mocarstwa mają zająć Stambuł i dopomódz czynnie sułtanowi do stłumienia buntu. W ostatniej chwili jednak **Rosja odrzuciła propozycje hr. Gołuchowskiego** nie dołączając do tej decyzji żadnych motywów.

Pomimo to, inicjatywa hr. Gołuchowskiego bynajmniej nie jest zachwiana. Choćby nawet bowiem i Francja poszła za przykładem Rosji, a Niemcy wytrwały na wyczekującem i obojętnem stanowisku, ścisłe porozumienie Austrji, Włoch i Anglji, uważać należy za fakt dokonany. Decyzja naturalnie jest zawsze w ręku Niemiec. Na włoskiej radzie ministów, oświadczyć miał minister spraw zagranicznych Blanc, że sytuacja pomimo dobrej woli mocarstw, jest bardzo poważna.

**Berlin** 19 listopada (w południe). Równocześnie z wysłaniem noty hr. Gołuchowskiego do mocarstw, rząd niemiecki udzielił w sposób formalny sułtanowi rady, aby ustąpił naglącym żądaniom mocarstw, którym idzie przedewszystkiem o utrzymanie porządku. Odpowiedź sułtana wskazuje, że w Yłdiż-Kiosku wcale nie łudzą się co do znaczenia obecnej sytuacji.

**Berlin** 19 listopada (w południe). Minister Köller, jak zapewnia *Hamb. Kurier*, rozwinął silną agitację przeciwko projektowi reformy wojskowej procedury karnej, ponieważ jest przeciwny zaprowadzeniu jawności. Jeżeli starania Köllera osiągną pożądany skutek, kanclerz książę Hohenlohe niewątpliwie poda się do dymisji.

**Paryż** 19 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izby, konserwatysta Dufaure wystosował do rządu zapytanie w sprawie aresztowania Artona. Były minister gabinetu Dupuyego Barthon, zażądał, aby to zapytanie zamieniono na formalną interpelację, odnoszącą się do ogólnej polityki rządu.

Deschanel, Grandmaison i ks. d'Arenberg, zwalczali kolejno politykę rządu wśród oklasków centrum i prawicy. Prezydent ministrów Bourgeois ubolewał, że ze sprawy Artona wywiązała się dyskusja polityczna. Przemówienie swoje zakończył Bourgeois słowami: „Żądam pełnego zaufania!“

Ponieważ Bourgeois złożył oświadczenie, że będzie bronił własności indywidualnej przeciwko socjalistom i związał zręcznie wotum zaufania ze sprawą Artona, oświadczył Deschanel, że partja umiarkowana chce pozwolić nowemu gabinetowi działać i dlatego mu zaufania na próbę nie odmówi. Przed głosowaniem konserwatyści opuścili salę obrad, a Bourgeois otrzymał wotum zaufania 421 głosów przeciwko 52.

**Paryż** 19 listopada (w południe). Sprawa aresztowania Artona góruje nad wszystkiemi innemi wypadkami politycznemi. Jeneralny prokurator podpisał już odezwę, domagającą się wydania Artona. Odezwę tę za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych wyekspedjowano do rządu angielskiego przez specjalnego ajenta Houilliera. Francuski ambasador w Londynie dowiedział się o aresztowaniu Artona dopiero z oficjajnej dedeszy z Paryża, komunikującej mu, że akta potrzebne do sprawy wydania Artona zostały już posłane. Arton zamknięty jest w więzieniu w Holloway. Prokuratora ambasady francuskiej w Londynie zawezwano z powrotem do Londynu z Boulogne, gdzie bawił na urlopie.

**Konstantynopol** 19 listopada (w południe). Wielkie wrażenie w tutejszych kołach politycznych sprawiła wiadomość, że sułtan zawezwał do siebie na audjencję prywatną ambasadora niemieckiego, który jednak wezwaniu odmówił i nie przyszed pod pozorem, że chce uniknąć jednostronnego informowania sułtana o położeniu politycznem.

**Petersburg** 19 listopada (w południe). Pierwszą depeszę gratulacyjną, z powodu przyjścia na świat księżniczki Olgi, otrzymał car od cesarza Wilhelma.

**Londyn** 19 listopada (w południe). Turecki ambasador w Londynie, Rustem basza, zachorował na zapalenie płuc. Stan jest groźny.

**Nowy York** 19 listopada (w południe). Ostatni numer *Heralda* ogłasza następującą depeszę swego petersburskiego korespondenta: „Dowiaduję się z najlepszego źródła, że list cesarza niemieckiego, który w. książę Włodzimierz przywiózł carowi w odpowiedzi na jego pismo, zawiera propozycję, aby Rosja, Francja i Niemcy złączyły się do wspólnej akcji przeciwko Anglji, w razie gdyby Anglja chciała przystąpić do podziału Turcji“.

---

**Wiedeń** 19 listopada. *Fremdenlatt* potwierdza, iż Rosja oświadczyła w ostatniej chwili, że nie może przyjąć propozycji Austro-Węgier. Rosja przykłada wielką wagę do jednomyślności postępowania wszystkich mocarstw, zgodziła się w zasadzie na podwojenie liczby okrętów stacyjnych w Konstantynopolu i zarządziła rzeczywiście wysłanie drugiego okrętu wojennego rosyjskiego do Konstantynopola. Rosja uznała, że wysłanie eskadr przez wielkie mocarstwa, który to środek przezorności już w Konstantynopolu w rzeczy samej daje się zbawiennie uczuć, jest okolicznościami usprawiedliwiony. Rosja zajmuje więc faktycznie to samo stanowisko, co inne mocarstwa i w zasadzie znajduje się z niemi w harmonji, gdyż żadne mocarstwo nie oświadczyło się tak naglące za zakończeniem armeńskich rozruchów, jak Rosja.

W tym duchu zgodził się gabinet rosyjski najlojalniej na propozycje austro-węgierskie. Różnica poglądów ujawniła się tylko co do jednego punktu *modus procedendi*. Austro-Węgry sądziły, iż na wypadek ewentualności, zagrażających natychmiast niebezpieczeństwem, powinni być ambasadorowie w Konstantynopolu upoważnieni do poczynienia chwilowych zarządzeń w drodze jednomyślnych uchwał. Rosja natomiast była tego zdania, iż ambasadorowie nie powinni mieć tak daleko sięgającego pełnomocnictwa, lecz że zarządzenia ich powinno poprzedzić porozumienie gabinetów.

## Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

**Wiedeń** 20 listopada (rano). Doniesienie, jakoby wszystkie państwa zagraniczne odrzuciły propozycje Austro-Węgier, nie odpowiada rzeczywistości. Jedynie Rosja, jak to wyjaśnił *Fremdenblatt*, nie zgodziła się na udzielenie pełnomocnictwa ambasadorom. Istnieje pewne przekonanie, że porozumienie mocarstw przyjdzie do skutku.

**Zofja** 20 listopada (rano). Car odpowiedział w bardzo życzliwych wyrazach na depeszę ks. Ferdynanda bułgarskiego, składającą gratulację z powodu przyjścia na świat wielkiej księżniczki Olgi.

**Konstantynopol** 20 listopada (rano). Zapewniają tutaj, że sułtan zamierza zmobilizować półmiljonową armję.

**Paryż** 20 listopada (rano). Wynik ostatniego głosowania w Izbie francuskiej tem się tłómaczy, że oportuniści chcieli dowieść, iż nie boją się rewelacyj Artona. Bourgeois zapewnił w deklaracji swojej, iż rząd dokłada starań, aby ten sam statek, który przywiezie Artona, przywiózł także Korneljusza Herza. Deklarację Bourgeoisa przerywali ministrowie Dupuy i Ribot protestami, ponieważ Bourgeois chciał się stroić w ich zasługi. Wywołało to w Izbie hałaśliwe demonstracje zarówno ze strony centrum jak socjalistów. O socjalistach mówił Bourgeois w istocie w sposób, który może mu stanowczo zrazić posłów robotniczych.

**Londyn** 20 listopada (rano). Skoro tylko flota europejska zgromadzi się na morzu tureckiem, ambasadorowie mocarstw wręczyć mają Porcie w ostrych wyrazach zredagowane ultimatum, podpisane zgodnie przez wszystkie mocarstwa, które brały udział w kongresie berlińskm.

**Havanna** 20 listopada (rano). W powiecie Remedies Hiszpanie ponieśli dotkliwą klęskę.

## Gospodarstwo i handel.

**Nafta w Schodnicy.** Anglobank i p. Szczepanowski, otrzymali koncesję na nowe Towarzystwo akcyjne, mające na celu eksploatację nafty na gruntach w Schodnicy, z kapitałem zakładowym 5 miljonów koron, rozdzielonym na 10.000 akcyj po 500 koron. W tych dniach dopełnione być mają jeszcze małe formalności, poczem nastąpi urzędowa publikacja dokumentu koncesyjnego.

### Targ na nierogaciznę
**w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.**

*Kraków dnia 17 listopada.*

Ruch targowy z dnia 15 i 16 listopada br.: Przypędzono 1655 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 33 do 37 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 34 do 38 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 1596 do krajów Monarchii 1596 sztuk.

---

*Lwów 18 listopada.* Pszenica 7·— do 7·25, żyto 6·40 do 6·75, jęczmień browarny 5·35, do 6·—, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, owies 5·— do 5·70, rzepak 8·25 do 8·50 groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·— nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 40·—, szwedzka 30·— do 40·—, biała 40·— do 55·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·90 do 6.50, chmiel 45·— do 60·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, waranty —·— do —·—. Usposobienie mdłe.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Wpan D. w Żywcu.* Odpowiedzialności za szczegóły w liście podane, nie możemy wziąć na siebie. Że szanownemu Panu byłoby wygodniej, gdybyśmy za niego swoją skórą odpowiadali, to rzecz zrozumiała, ale my wartość naszej skóry zbyt wysoko cenimy, byśmy ją mieli narażać dla cudzej wygody i przyjemności, a zwłaszcza dla cudzego interesu!...

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.